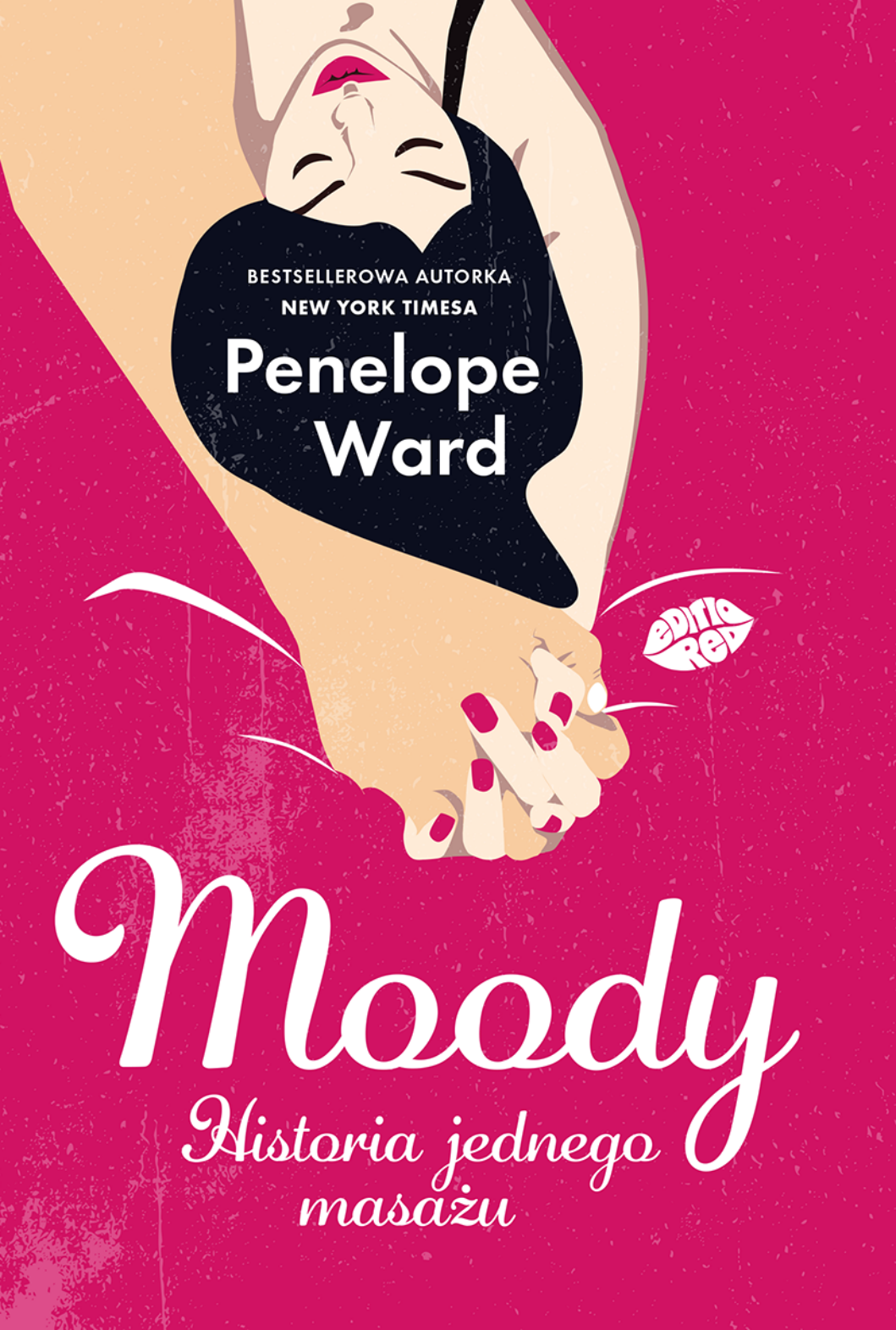


A stylized illustration of a woman's face and hands. The woman's face is at the top, tilted back with her eyes closed and a smile, showing red lips. Her hands are positioned below her face, with fingers interlaced. The background is a solid magenta color. The text 'BESTSELLEROWA AUTORKA' and 'NEW YORK TIMES A' is printed in white above the author's name. The author's name 'Penelope Ward' is in a large, bold, white font. The title 'Moody' is in a large, white, cursive font, and the subtitle 'Historia jednego masażu' is in a smaller, white, cursive font below it. A small logo with the text 'edito red' is located near the hands.

BESTSELLEROWA AUTORKA  
NEW YORK TIMES A

**Penelope  
Ward**

edito  
red

# Moody

*Historia jednego  
masażu*

Tytuł oryginału: Moody

Tłumaczenie: Olgierd Maj

ISBN: 978-83-289-0613-6

Copyright © 2022. MOODY by Penelope Ward

Polish edition copyright © 2024 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/moodyh>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# Rozdział 1.

*Wren*

**Z**arabiam na życie sprawianiem, by ludzie czuli się lepiej. I co najlepsze, nie muszę w tym celu przepisywać im leków ani ich kroić. Moim zdaniem to naprawdę fajne. Jestem masażystką z dojazdem do klienta i odwiedzam różne domy. To też lubię w mojej pracy: nie muszę tego robić ciągle w tym samym miejscu. Firma, dla której pracuję, nazywa się Elite Massage i ma wprawdzie siedzibę w centrum miasta, jednak odwiedzam ją tylko raz w miesiącu w celu rozliczenia i uzupełnienia zapasu materiałów. Gdy byłam tam dziś po południu, moja szefowa, Trina, poinformowała mnie, że umówiła mnie z nowym klientem.

– Wpisałam ci na jutro jeszcze jednego klienta, mam nadzieję, że dasz radę – powiedziała.

– Gdzie? – zapytałam, pakując do plecaka różne olejki.

– Brookline. Prosił konkretnie o ciebie.

Zamarłam na chwilę.

– Kto to?

– Nazywa się Dax Moody. Znasz go?

– Nie, nigdy o nim nie słyszałam. – Potrząsnęłam głową.

– Cóż, sprawdzenie wypadło pomyślnie.

Trina zawsze sprawdza, czy nowi klienci nie mają przeszłości kryminalnej. Biorąc pod uwagę, że jeżdżę do ich domów i często przebywam z nimi sam na sam, naprawdę to doceniam.

– Wygooglowałam go też i znalazłam stronę jego firmy – mówiła dalej.  
– Prowadzi biuro inwestycyjne.

*Dax Moody... Hm, naprawdę nic mi to nie mówi.*

– Pewnie ktoś musiał mnie mu polecić.

Trina wskazała na ekran swojego komputera.

– Popatrz na jego dom, tutaj mieszka. – Otworzyła mapy Google w trybie zdjęcia i zrobiła zbliżenie na dom. To był duży budynek z cegły, otoczony płotem z kutego żelaza.

– Wow – odparłam.

– No właśnie. Możesz chcieć założyć na siebie coś lepszego niż T-shirt i postrzępione dzinsy. – Puściła do mnie oczko. – No wiesz, na wypadek gdyby był samotny.

– Jestem pewna, że jeśli mieszka w takim domu w Brookline, to tak nie jest. Poza tym to i tak nie ma znaczenia. Czyż nie mamy zasad dotyczących mieszania życia prywatnego ze służbowym?

Wzruszyła ramionami i oddaliła widok domu.

– Wiesz, co mówią o zasadach.

\*\*\*

Kolejnego dnia zaparkowałam przed rozległą posiadłością, nie wiedząc, skąd właściwie biorą się te motyle w moim brzuchu. Miewałam już wcześniej rozmaitych klientów. Jednak z jakiegoś powodu ta wizyta wydawała mi się inna, chociaż nie potrafiłam tego dokładnie określić.

Brookline znajdowało się w bezpośrednim pobliżu Bostonu. Ze względu na połączenia tramwajowe i bliskość bostońskich uczelni mieszka tu sporo studentów, jak również przedstawicieli lepiej płatnych zawodów, w zależności od części miasta. Ta ulica była jedną ze spokojniejszych. Stały przy niej piękne, duże domy. Wiedziałam, że w pobliżu mieszka kilku graczy z ligi futbolu amerykańskiego.

Liście na drzewach okalających dom miały różne kolory, co przypominało, że jesień była już w pełni. Spoglądając na piętrowy ceglany budynek, dostrzegłam przed nim wyglądającą dość wiekowo toyotę camry. Wydała mi się tu trochę nie na miejscu.

Z torbą z akcesoriami przewieszoną przez ramię i przenośnym stołem do masażu podeszłam do olbrzymich, czarnych drzwi, na których wisiał wieńiec z kolorowych jesiennych liści. Zadzwoiłam i czekałam niecierpliwie.

Otworzyła mi kobieta po czterdziestce, ubrana w spodnie khaki i ładny sweter z wykładanym kołnierzem. *To musi być pani Moody.*

Spojrzała na trzymany przeze mnie stół, potem znowu na mnie:

– Mogę w czymś pomóc?

Odchrząknęłam.

– Yyy, tak. Jestem umówiona z panem Daxem Moodym na dwunastą na masaż.

Zmrużyła oczy i zaśmiała się cicho.

*Co w tym zabawnego?*

– Ach... dobrze. – Zaprosiła mnie gestem do środka. – Proszę zaczekać w holu.

– Dziękuję.

Weszłam, postawiłam ciężki stół i podeszłam do dużego, oprawionego w ramkę zdjęcia wiszącego na ścianie. Przedstawiało kobietę w sukni ślubnej, prawdopodobnie w Vegas. Uświadomiłam sobie w tym momencie, że kobieta, która otworzyła mi drzwi, nie była jego żoną: zapewne musiała tu pracować. Kobieta na zdjęciu miała długie blond włosy spadające jej na plecy i na zdjęciu oglądała się za siebie, trzymając w dłoniach bukietik bładoróżowych róż. Była piękna.

– Zdaje się, że pomyliła pani godzinę – usłyszałam głos powracającej kobiety. – Pan Moody mówi, że byliście umówieni dopiero na pierwszą.

Żołądek mi się ścisnął.

– Ojej, niech sprawdzę. – Otworzyłam kalendarz w telefonie. Miała rację. Jak mogłam się tak pomylić? Schowałam telefon do kieszeni. – Rzeczywiście, to mój błąd. Naprawdę przepraszam. Wrócę później.

Już się odwracałam i chwytałam za rączkę stołu, gdy usłyszałam za sobą męski głęboki głos.

– Proszę poczekać.

Odwrociłam się i zobaczyłam wysokiego, niezwykle przystojnego mężczyznę *bez koszuli*, który ocierał pot z czoła niewielkim ręcznikiem. Miał naprawdę niesamowite ciało i sześcioopak na brzuchu.

*Czy to Dax?* Spodziewałam się kogoś starszego. Ten facet wyglądał, jakby wyszedł z okładki „Men’s Health”. Nie mógł mieć więcej niż trzydzieści parę lat, był bardzo dobrze zbudowany i miał jasnobrązowe włosy. Ubrany był w czarne spodnie, które wydawały się nieco dziwnym wyborem do ćwiczeń. Jego opalona skóra lśniła od potu.

– Mam teraz czas – oznajmił.

Przełknęłam ślinę. Myśl o tym, że miałabym go dotknąć, nagle sprawiła, że poczułam się zdenerwowana. Jako ktoś, kto żył z dotykania innych, próbowałam rozdzielać sprawy prywatne od zawodowych, ale ten facet naprawdę był cholernie seksowny. Szkoda, że nikt mnie o tym nie uprzedził.

– Na pewno? Nie mam nic przeciwko temu, żeby wrócić później, to moja wina.

– Tak, wiem. Ale skoro już tu jesteś, to równie dobrze możemy to mieć za sobą.

*Mieć za sobą?* Masaż zasadniczo powinien być przyjemnym i odprężającym doświadczeniem.

– Dobrze, w takim razie gdzie mam się rozstawić?

Dax wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę, po czym powiedział:

– W moim gabinecie.

Przełknęłam ślinę i skinęłam głową.

– Dobrze.

– Wezmę to – powiedział, sięgając po stół, i ruszył wzdłuż korytarza.

Jego gospodyni obrzuciła mnie rozbawionym spojrzeniem. Nadal nie byłam pewna, co właściwie tak ją w tym bawi.

Idąc za nim, poczułam zapach jego wody kolońskiej. Nie mogłam się też powstrzymać od podziwiania jego pleców. Ten facet musiał naprawdę dużo ćwiczyć. Zaczęłam się zastanawiać, czy spodziewa się, że będę go masować, gdy jest taki mokry od potu.

Weszliśmy do biura.

– Możesz się rozstawić tutaj – powiedział.

– Twoja gospodyni wydaje się sądzić, że moja obecność tutaj jest dość zabawna.

– Cóż, zamawianie masażu nie jest czymś typowym dla mnie. I nie uprzedziłem jej o twojej wizycie. Zawsze mi powtarza, że powinienem trochę się rozluźnić, więc pewnie uważa, że miała wpływ na tę decyzję.

– Rozumiem. – Urwałam. – Nazywam się Wren McCallister, tak przy okazji. Ale zapewne już o tym wiesz, skoro prosiłeś o mnie.

Zignorował tę uwagę i zamiast tego oznajmił:

– Skoczę pod prysznic w czasie, gdy będziesz wszystko rozstawiać.

– Dobrze. – Uśmiechnęłam się.

Wdzięczna za to, że na chwilę zostałam sama i nie będę musiała masować kogoś, kto ocieka potem, westchnęłam i rozejrzałam się dookoła. *Jasny gwint*. Jedna ściana pokoju niemal w całości zabudowana była półkami na książki. Drewniane biurko pokrywały stosy papierów. Duże okna wpuszczały sporo światła i ukazywały piękny widok kolorowych liści. Perski dywan w żywych barwach zakrywał większość podłogi. Biuro było chyba połowy wielkości mojego domu.

Rozłożyłam stół i ustawiłam go w rogu, po czym zaczęłam przeglądać olejki do masażu, zastanawiając się, który będzie dla niego najbardziej odpowiedni. Który zapach był zarazem mroczny i onieśmielający? Zdecydowałam się na tajemniczą, przydymioną wanilię.

Dax wrócił jakieś dziesięć minut później. Nic nie powiedział, jedynie zaczął mi się przyglądać. Jego włosy były wilgotne. Nałożył białą koszulkę, która otulała ciasno jego masywną pierś. Miał na sobie te same czarne spodnie co wcześniej lub jakąś podobnie wyglądającą parę.

Odgłos odpalanego silnika samochodu zwrócił moją uwagę i spojrzałam za okno. Czy gospodyni wyjeżdżała? Jeśli tak, to najprawdopodobniej Dax i ja byliśmy teraz sami, bo nie słyszałam obecności nikogo innego w domu. Jego żona musiała być w pracy lub załatwiała jakieś sprawy. Czy mieli dzieci? Zaczęłam się zastanawiać, czy powinnam się martwić, biorąc pod uwagę nieco dziwne zachowanie tego mężczyzny. Nie wydawał się zadowolony z mojej obecności.

– Zaczynamy? – Zmusiłam się, żeby się odezwać.

Zrobił kilka kroków w moim kierunku i skrzyżował imponujące ramiona na piersi.

– Nie wiem.

– Nie wiesz?

– Mam wątpliwości – wyznał.

Mrugnęłam, zdumiona.

– Dotyczące mojej obecności tutaj?

– Tak, dotyczące masażu. Sądzę, że to mógł być błąd.

Moje wcześniejsze obawy związane z byciem z nim sam na sam ulotniły się, jak tylko dowiedziałam się, że to *on* się waha.

*To naprawdę było zdumiewające.*

– Nigdy wcześniej nie miałaś masażu?

– Nie. – Spojrzał za okno i znowu na mnie. – Nigdy.

Przełknęłam ślinę.

– Cóż, to proste. Musisz się położyć na brzuchu, a ja zajmę się resztą. Nie musisz nic robić.

– Cóż, *muszę* zrezygnować z kontroli.

– O to przecież w tym chodzi.

– Nie jestem w tym za dobry. – Przechylił głowę. – Co dokładnie robisz?

– Ja... Stanę za tobą i będę cię dotykać, tak żeby rozluźnić napięte mięśnie.

Pokręcił głową.

– Nie, chodziło mi o to, czym się zajmujesz. To twoje główne zajęcie?

*Czy powinnam się czuć urażoną?*

– Tak. Po college'u poszłam do szkoły masażu i nieźle na tym zarabiam. Bycie masażystką nie jest czymś, co można robić na boku. To naprawdę świetna i przynosząca satysfakcję praca – wyjaśniłam nieco obronnym tonem.

– Nie chciałem sugerować, że jest inaczej. – Zaczął się bawić swoim zegarkiem, który wyglądał, jakby kosztował więcej niż mój samochód.

Westchnęłam.

– Mam inne aspiracje, ale to pozwala mi płacić rachunki i coś odłożyć. Oszczędzam teraz na wycieczkę do Europy.

– Rozumiem. – Znowu spojrzał za okno. Wyglądał niemal, jakby miał ochotę uciec.

*Co jest z tym facetem?*

- Posłuchaj... Jeśli nie czujesz się pewnie, mogę wyjść.
- Nie. – Podszedł do szafki i wyjął z niej butelkę jakiegoś alkoholu. – Po prostu potrzebuję czegoś, żeby się rozluźnić. – Nalał sobie szklaneczkę jakiegoś bursztynowego płynu.
- Przeglądałam się jego dużym, męskim dłoniom.
- Cóż, to naprawdę dla mnie pierwszy raz.
- Co takiego? – zdumiał się.
- Pierwszy raz mam klienta, który potrzebuje się rozluźnić przed rozluźniającym masażem. – Zaśmiałam się i przypadkiem przy tym chrumknęłam.
- Zmrużył oczy.
- Co to było?
- Przepraszam, nie chciałam. Czasem mi się to zdarza, gdy jestem zdenerwowana. Samo mi się to wyrwa.
- Dlaczego *ty* jesteś zdenerwowana?
- Może twoje nastawienie mi się udziela.
- Wypił alkohol i odstawił szklankę z głośnym stuknięciem.
- Przepraszam. Naprawdę nie wiem, *jak* się rozluźnić. To nie leży w mojej naturze. Nawet wtedy, gdy powinienem się odprężyć... stresuję się samą myślą o tym.
- Skinęłam głową.
- Tak naprawdę istnieje takie zjawisko. Nazywa się je lękiem wywołanym relaksacją.
- Zaśmiał się.
- Dziękuję za diagnozę.
- Kiedyś też taka byłam. Dostawałam ataków paniki, gdy w ciszy próbowałam medytować.
- Oblizwał kącik warg.
- To chyba sprzeczne z założeniami tego.
- Właśnie. I gdy byłam młodsza, czułam panikę, gdy musiałam siedzieć nieruchomo, na przykład u fryzjera lub dentysty.
- Gdy byłaś młodsza? Jak długo zajmujesz się masażem? – zapytał.
- Kilka lat.
- Co sprawiło, że się tym zajęłaś?

– Chciałam sprawiać, żeby ludzie dobrze się czuli. I nie nudzi mnie to. Nie muszę ciągle siedzieć w jednym miejscu.

– Dobrze się na tym zarabia? Ile z wynagrodzenia trafia do ciebie?  
Zmrużyłam oczy.

– Zadajesz mnóstwo pytań.

– Cóż, może muszę się trochę z tobą oswoić, nim pozwolę ci się dotknąć.

Z jakiegoś powodu te słowa mnie rozdrażniły. *Pozwoli mi się dotknąć?* Tak jakby robił mi jakąś łaskę (lub jakby potrafił czytać mi w myślach i wiedział, że mi się podoba? *Uch*).

Uniosłam głos.

– Zdaje się, że powiedziałeś w mojej firmie, że ktoś mnie poleciał? Dlaczego jesteś tak nieufny?

– No dobrze. – Westchnął i przetarł twarz dłońmi. – Miejmy to za sobą. Co mam robić?

*Jezu, naprawdę jest strasznie spięty.*

– Zdejmij koszulkę i połóż się na stole. Spodnie możesz zdjąć lub zostawić. Zaśmiał się gardłowo:

– Zdjąć spodnie?

– Tak. Klienci zazwyczaj tak robią, ale wybór należy oczywiście do nich. Mogę wyjść z pokoju w czasie, gdy się będziesz rozbierał, jeśli chcesz. Tu jest ręcznik do przykrycia się. Możesz oczywiście też zostać w spodniach.

– Tak właśnie zrobię, dzięki.

– Dobrze, pamiętaj tylko, żeby wyjąć kij z tyłka.

Spojrzał na mnie ze złością, jednak po chwili lekko się uśmiechnął. Dobrze i to.

Zaśmiałam się.

– A tak poważnie, po prostu oddychaj. Niczym innym nie musisz się przejmować. – Sama wzięłam głęboki oddech, zmuszając się do przyjęcia własnej rady.

Dax powoli ściągnął koszulkę przez głowę, jeszcze raz racząc mnie widokiem swoich wyrazistych mięśni. Naprawdę w jego ciele nie było niczego miękkiego. Odwróciłam się gwałtownie, gdy uświadomiłam sobie, że mój wzrok błądzi po jego skórze nieco zbyt długo.

Położył się następnie na stole, jednak w tym momencie usłyszałam stukot pazurów i brzęczenie metalowej obroży, dochodzące z korytarza.

Duży owczarek staroangielski popchnął drzwi, wbiegł do pokoju i na mój widok zaczął głośno szczekać, a potem nieoczekiwanie wskoczył na stół, lądując na plecach Daxa.

– Cholera jasna, Winston! – krzyknął Dax.

Nawet nie wiedziałam, że tak duży pies jest w stanie tak wysoko skoczyć. Pies spojrzał na mnie złym wzrokiem. *Cóż, naprawdę nie zostałam w tym domu zbyt dobrze przyjęta.*

– Cześć – bąknęłam z zakłopotaniem.

Pies warknął. Zdaje się, że był równie wyluzowany jak właściciel.

– Złaz ze mnie, sierściuchu! – jęknął Dax.

Pies nadal na mnie warczał. Zasłoniłam usta dłonią, żeby się nie roześmiać.

– Dlaczego tak się złości? – zapytałam, usiłując ukryć rozbawienie.

– Jest nadmiernie opiekuńczy. Gdy przyszedł, spał na górze i liczyłem na to, że się nie obudzi. Nie pomyślałem, że może tu przybiec, chociaż powinienem to przewidzieć.

Daxowi udało się w końcu jakoś podnieść i zrzucić z siebie psa, który zeskoczył ze stołu.

– Zaraz wrócę – oznajmił Dax, wyprowadzając Winstona z pokoju. Po chwili pobrzękiwanie obroży oddaliło się gdzieś w głąb domu.

Pozostawiona na chwilę sama wypuściłam powietrze i podeszłam do półki, na której stały różne rzeczy, w tym duża, biała muszla, która wydawała się tu zupełnie nie na miejscu, biorąc pod uwagę męski wystrój biura. Była piękna. Przypomniało mi się, że gdy byłam mała, moja matka opowiadała mi, że jeśli przyłoży się muszlę do ucha, można usłyszeć w niej szum oceanu, i wiedzioną impulsem przyłożyłam ją do ucha. Słyszając dochodzący ze środka szum, przymknęłam oczy i uśmiechnęłam się.

– Nie dotykaj tego, proszę – usłyszałam za sobą głos Daxa.

Wystraszona jego ostrym tonem wzdrygnęłam się. Muszla wyslizgnęła mi się z palców i rozbiła na podłodze.

Wydał z siebie ostry okrzyk.

Ręce zaczęły mi się trząść.

– Tak bardzo przepraszam... Ja... – Pochyliłam się, żeby zacząć zbierać skorupy, on jednak skoczył naprzód, żeby mnie powstrzymać.

– Niczego nie dotykaj! – warknął.

– Dlaczego? To moja wina – upierałam się.

– Proszę, po prostu wstań – polecił jeszcze surowszym tonem.

Płonąc z zakłopotania, wpatrzyłam się w bałagan na podłodze i uświadomiłam sobie, że z muszli coś wypadło. Była to plastikowa torebka wypełniona... prochami.

Powoli wstałam i wskazałam na podłogę.

– Co to jest?

Uniósł wzrok i spojrzał mi w oczy, po czym po kilku sekundach milczenia odpowiedział:

– Moja żona.

## Rozdział 2.

*Wren*

**T**rina nadal potrząsała głową.  
– Nawet nie wiem, co powiedzieć.

– Nie ma nic do powiedzenia. Po prostu nie ma na to słów. Minął tydzień, a ja nadal nie wiem nawet, jak opisać to, co się wydarzyło.

Właśnie opowiedziałam mojej szefowej o moim dziwnym spotkaniu z Daxem Moodym, poczynając od tego, że wydawał się bardzo niechętnie nastawiony do samego pomysłu, żebym miała go dotknąć, a na koszmarnie rozbicia muszli z prochami jego żony kończąc. Na szczęście chociaż muszla się rozbiła, prochy pozostały bezpieczne w szczelnie zamkniętej torebce, co nie zmieniło faktu, że miałam ochotę zapaść się wtedy pod ziemię. Nie wiem jednak, jak czułabym się, gdyby te prochy nie były chronione i nie daj Boże rozsypały się po podłodze. Chyba potrzebowałabym terapii.

– Jak się to dalej potoczyło? – zapytała Trina.

– Po tym, jak pozbiierał fragmenty muszli, bo nie pozwolił mi niczego tknąć, powiedział, że jego żona zmarła nieoczekiwanie półtora roku wcześniej. Nie zdradził żadnych szczegółów na temat tego, co się stało. Oboje zgodziliśmy się, że najlepiej będzie, jeśli wyjdę, tak więc zrobiłam. Po tym, jak już skorzystałam z łazienki, bo groziło mi, że się posikam.

Trina zmarszczyła brwi.

– O rany, to strasznie smutne.

– To, że mogłam się posikać?

– Cóż, to też, ale chodziło mi o śmierć jego żony. I to wyjaśnia, dlaczego pies zachowuje się w ten sposób.

– Tak. Winston zapewne myślał sobie: „Kim jest to babsko przy faciecie mojej pani?” – zgodziłam się, kręcąc głową. – Gdy tam przyszłam, wydawało mi się, że Dax jest po prostu sztywnym dupkiem, ale wychodząc, rozumiałam już, dlaczego jest tak zamknięty w sobie. To musi być straszne, stracić żonę tak młodo...

Myśl o czasie spędzonym z Daxem nie przestawała mnie nękać. Właściwie o niczym innym nie myślałam przez cały tydzień. Wciąż miałam mnóstwo pytań, na które tak naprawdę nikt nie musiał mi odpowiadać. *Jak umarła? Czy on czuje się samotny?* Żałowałam, że nie dał mi się pomasaować, co mogłoby mu pozwolić choć na chwilę uciec od rzeczywistości. Chociaż może z drugiej strony lepiej, że nie miałam szansy schrzanić również i tego.

\*\*\*

Tego wieczoru spędziłam trochę czasu z moim tatą w kuchni. Często wieczorami po kolacji siedzieliśmy, jedząc pistacje i oglądając teleturniej *Va banque*, gdy nie musiał pracować na drugą zmianę w fabryce.

Nie wstydziłam się tego, że w wieku dwudziestu czterech lat nadal mieszkalam z ojcem. W naszym domu było mnóstwo miejsca i dobrze się dogadywaliśmy. Nie było sensu wydawać oszczędności na czynsz, chociaż miałam dostatecznie dużo pieniędzy, żeby mieszkać samodzielnie. Tata nie chciał być sam, a ja pomagałam mu w gotowaniu, sprzątaniu i robieniu zakupów. Ten układ sprawdzał się dla nas obojga: mogłam oszczędzać więcej na planowany wyjazd za ocean. Byłam niemal pewna, że pojadę do Europy, chociaż jeszcze nie wybrałam konkretnego celu. Wiedziałam jednak, że chcę poznać jakiś inny kraj, nim skończę trzydzieści lat. Miałam jeszcze czas, żeby skretyzować te plany.

– To cię może zainteresować – powiedział mój tata, podając mi ulotkę.  
– Dostaliśmy to dzisiaj pocztą.

Ulotka została wysłana przez moją macierzyńską uczelnię, Bostońskie Kolegium Muzyki, i reklamowała program wymiany, w ramach którego absolwenci uczelni wyjeżdżali uczyć muzyki we Francji. Z przodu znajdowało się zdjęcie kobiety trzymającej puzon, otoczonej grupką dzieci w jakiejś idyllicznej scenerii. Ulotka zawierała też informacje na temat zgłoszeń online.

– Hm... – Moje oczy rozbłyły. – Zdecydowanie się temu przyjrzę.

– Tak sądziłem. – Tata uśmiechnął się. – Będę tylko musiał wymyślić, co zrobić, żeby nie zamartwiać się o ciebie, gdy będziesz daleko.

– Nie byłabym taka pewna, że się załapię na ten program.

Rozłupał pistację.

– Myśl pozytywnie.

Dostałam na telefon powiadomienie z aplikacji do umawiania wizyt Elite Massage. Sięgnęłam po telefon i zobaczyłam, że mam umówione nowe spotkanie. Serce mi niemal stanęło, gdy dostrzegłam szczegóły.

– Co się stało? – zapytał mój ojciec.

Poczułam przypływ gorąca.

– Właśnie dostałam wiadomość z pracy o nowej wizycie na jutrzejszy wieczór.

– Wszystko w porządku?

Mówię tacie niemal wszystko, ale nie opowiedziałam mu historii mojej ostatniej klęski i nie chciałam tego robić teraz, więc powiedziałam jedynie:

– Tak.

Oczywiście to nie sam fakt nowej wizyty tak mną wstrząsnął, lecz informacja o tym, kto ją zamówił.

*Dax Moody.*

\*\*\*

Gdy w środowy wieczór zaparkowałam pod domem Daxa, robiło się już ciemno. Usłyszałam szczekanie Winstona, zanim jeszcze drzwi się otworzyły. Ku mojemu zaskoczeniu powitał mnie Dax we własnej osobie, a nie gospodyni, tak jak ostatnio.

– Cześć, Wren – powiedział, kiwając mi głową na powitanie. – Wejdz, jest zimno.

– Gdzie Winston? – zapytałam, spodziewając się, że pies może skądś nadbiec lada chwila.

– Zamknąłem go na jakiś czas w innym pokoju, żeby cię nie męczył. Ma tam ogrodzoną przestrzeń.

– Nie trzeba, jestem w stanie sobie z nim poradzić.

– Wezmę to. – Wyciągnął rękę po mój stół.

Weszłam kilka kroków głębiej do środka.

– Muszę przyznać, że nie spodziewałam się, że jeszcze tu kiedyś przyjadę. Wargi Daxa drgnęły.

– Pomyślałem, że powinienem cię przeprosić.

– Ty powinienes przeprosić? To, co zrobiłam, było niewybaczalne.

Pokręcił głową.

– Nie wiedziałas. Poza tym to był wypadek. Wyczułem, jak była zdenerwowana, wychodząc, więc chciałem cię przeprosić za moją ostrą reakcję.

Rozejrzałam się dookoła.

– Po co umawiać kolejną wizytę, żeby mnie przeprosić? Mogłeś mi wysłać wiadomość za pośrednictwem firmy.

– Cóż, nadal potrzebuję masażu. Pomyślałem więc, że upiekę dwie pieczenie na jednym ogniu. – Urwał. – Niestety, dzisiaj z masażu nic nie będzie, bo moje plany zmieniły się w ostatniej chwili i nie zdążyłem odwołać twojej wizyty przed twoim przyjazdem.

– Co się stało?

– Shannon, moja gospodyni, musiała wcześniej wyjść, a Rafe nie czuje się dobrze.

– Rafe? – Przechyliłam głowę, udając, że nie wiem, o kogo chodzi. Od mojej ostatniej wizyty przeczytałam nekrolog jego żony, w którym było napisane, że zostawiła po sobie syna.

Zanim Dax zdążył odpowiedzieć, po schodach zszedł chłopiec. Zatrzymał się na dole i spojrzał na mnie. Mógł mieć jakieś dwanaście lub trzynaście lat.

Uniosłam rękę i pomachałam.

– Cześć.

– Rafe, to jest Wren – zawołał Dax.

Chłopiec minął nas, w ogóle nie zwracając na mnie uwagi.

Dax odchrząknął.

– On jest... nieśmiały.

– Nie wiedziałam, że masz syna – skłamałam.

– Technicznie rzecz biorąc, Rafe nie jest moim synem – powiedział, ścisząc głos.

To mnie zaskoczyło i od razu roznieciło moją ciekawość.

Dax spojrzał w stronę, gdzie zniknął Rafe.

– Moja zmarła żona adoptowała go, gdy miał osiem lat, zanim jeszcze ona i ja zaczęliśmy być razem. Gdy Maren umarła, nagle stałem się jego opiekunem prawnym. Dzień po dniu staram się uczyć, jak najlepiej wypełniać tę rolę. Znaleźliśmy się w sytuacji, która nie była wyborem żadnego z nas. Nie wiem, co bym zrobił bez pomocy Shannon.

– Czy Shannon to ta kobieta, którą tu spotkałam ostatnim razem?

– Tak. Zawsze przychodzi w tygodniu i zostaje do ósmej wieczorem. Można powiedzieć, że po prostu prowadzi ten dom w czasie, gdy jestem w pracy. Jej dwaj synowie są już dorośli, więc jest dyspozycyjna. – Westchnął. – Tak czy siak, dzisiaj się źle czuła i wyszła jakieś dziesięć minut temu, więc jak mówiłem, nie miałem czasu, żeby odwołać twoją wizytę. Rafe zazwyczaj nie potrzebuje niańki, ale dzisiaj też źle się czuje. Boli go ucho. Nie mogę więc mieć masażu, przepraszam. – Spojrzał na mnie uważnie. – Może napijesz się herbaty czy coś, skoro jechałaś taki kawał drogi?

W czasie gdy zastanawiałam się nad tą ofertą, Rafe pojawił się na chwilę, po czym przemknął obok nas na schody. Obserwowałam go, aż zniknął, i nadal nie odrywając wzroku od schodów, powiedziałam:

– Nie chciałabym się narzucać.

Przy tak późnym odwołaniu wizyty i tak była już ona zapłacona i zwrot opłaty mu nie przysługiwał. Ciekawość pchała mnie do tego, żeby zostać, jednak naprawdę nie chciałam sprawiać kłopotu, biorąc pod uwagę, że Dax i tak miał wiele na głowie.

– I tak miałem robić herbatę – powiedział. – To żaden kłopot, nalegam.

– W takim razie zgoda. – Skinęłam głową. – Chętnie się napiję.

Czuąc dreszcz wzdłuż kręgosłupa, poszłam za nim do kuchni, która stanowiła marzenie każdego kucharza. Pośrodku stała olbrzymia wyspa w stylu rustykalnym z blatem do krojenia. Stała na nim misa z papajami. Za ekskluzywną kuchenką marki Viking była ściana z cegły, z boku zaś znajdował się ceglany piec. Wyobraziłam sobie szczęśliwsze czasy w tym domu, gdy być może Dax i jego żona razem przygotowywali pizzę, popijając przy tym wino. Serce mi się ścisnęło.

Usiadłam przy stole i patrzyłam, jak Dax otwiera szafkę i czegoś w niej szuka, aż wreszcie wyjął z niej dwa kubki.

– Mam zieloną i czarną herbatę... – Uniósł puszkę i mrużąc oczy, przeczytał: – I cynamonową ze skórką pomarańczową. To chyba herbata Shannon.

– Cynamonowa brzmi świetnie, dziękuję.

– Pijesz z mlekiem?

– Odrobinką. – Uśmiechnęłam się.

Milczeliśmy, aż odezwał się gwizdek czajnika. Dax zalał dwie herbaty wrzątkiem, po czym przyniósł je do stołu i postawił przede mną kubek.

– Dziękuję. – Pociągnęłam łyk zbyt szybko i poparzyłam się w język. Skrzywiłam się. Herbata była słodsza, niż się spodziewałam.

– Za gorące? – zapytał.

– Za chwilę będzie idealna – powiedziałam, dmuchając na nią.

Na stole stała misa z różnymi słodyczami i Dax najwyraźniej zauważył, że się jej przyglądam, bo popchnął ją w moją stronę.

– Częstoś się, Shannon najwyraźniej zaczęła już kupować słodycze, które pojawiają się w sklepach na Halloween.

Uniosłam w jego stronę otwartą dłoń.

– Nie, dziękuję.

Sięgnął do misy i wziął z niej minibatonika czekoladowego, po czym położył go przede mną.

– Ten by pasował.

O mój Boże. *Maślany paluszek*. To z pewnością był przytyk do tego, że zbiłam muszlę.

– Panie Moody, czyżby to była próba żartu? To naprawdę dla pana nietypowe.

– Owszem, kiepska próba. – Zaśmiał się. – Przepraszam, nie mogłem się powstrzymać.

– Specjalnie je tu położyłeś, żebyś mógł to powiedzieć, prawda?

– Nie, to czysty fuks.

Po kilku chwilach niezręcznej ciszy odważyłam się zadać gnębiące mnie pytanie.

– Czy udało się odkupić muszlę?

Przerwał w pół łyka i odstawił kubek.

– Tak, zamówiłem ją przez internet, powinna przyjść w tym tygodniu.

– Cieszę się. – Powinnam znowu zaproponować, że za nią zapłacę, tak jak zrobiłam tamtego dnia, nim wyszłam, ale wiedziałam, że się na to nie zgodzi. Zamiast tego więc jedynie spojrzałam w swój kubek. – Jeszcze raz bardzo przepraszam.

Skinął głową.

– Dlaczego tamtego dnia trzymałaś muszlę przy uchu?

– Słuchałam szumu fal. – Zaśmiałam się nerwowo.

Zmrużył oczy.

– Szumu fal?

– Tak. Nigdy o tym nie słyszałeś? Że jak się przyłoży muszlę do ucha, można w niej usłyszeć szum oceanu?

– Raczej nie... – Nadal wpatrywał się we mnie, jakbym była szalona.

– Powiedziała mi o tym moja mama, gdy byłam mała... Zanim umarła. Zmarła, gdy miałam pięć lat.

Zmarszczył brwi.

– Przykro mi, Wren, to okropne.

Skinęłam głową i rozejrzałam się po kuchni.

– Czy mogę zapytać, co się stało z twoją żoną?

Zawahał się przez chwilę.

– Tętniak mózgu. Nikt nie mógł tego przewidzieć.

– Była taka młoda.

Przełknął ślinę.

– Czterdzieści dwa lata.

– Była starsza od ciebie...

Unióś brwi.

– Skąd wiesz, ile mam lat?

Nie chciałam się przyznawać, że szukałam o nim informacji w internecie. Artykuł w „The Boston Globe” nie wspominał o przyczynie śmierci Maren, jednak zwróciło moją uwagę, że nadal posługiwała się nazwiskiem Wade, nie przyjęła więc nazwiska po mężu.

– Tak po prostu założyłam – odpowiedziałam w końcu. – Wydajesz się młodszy.

– Była dwanaście lat starsza ode mnie. Mam teraz trzydzieści dwa lata.  
– Zamilkł na chwilę. – A ty?

– Dwadzieścia cztery.

Wydawał się spięty jak zawsze i nerwowo podrygiwał kolanem. Masaż zdecydowanie by mu się przydał.

Nagle w drzwiach do kuchni pojawił się Rafe.

– Co tam? – zapytał Dax.

Chłopiec nic nie powiedział, lecz jedynie wskazał na swoje ucho.

– Cholera, jest gorzej?

Rafe skinął głową. Miał gęste, jasnobrązowe rozczochrane włosy i piękne, wielkie, orzechowe oczy, w których widać było cień smutku.

– Muszę poszukać, gdzie Shannon dała to lekarstwo. – Dax zwrócił się do mnie. – Zaraz wracam.

Wstał i wyszedł za Rafe’em z kuchni, pozostawiając po sobie chmurę męskiego zapachu. Czułam się trochę winna, że gapiłam się na jego tyłek... który jednak w opiętych ciemnych dżinsach wyglądał naprawdę apetycznie.

Słyszałam, jak wchodzi razem po schodach na górę.

Chwilę siedziałam w samotności, nim usłyszałam znajome brzęczenie obroży i po chwili do kuchni wbiegł Winston.

– Skąd się tu wziąłeś? Wyważyłeś bramkę?

Warknął i szczeknął w moim kierunku, po czym położył się na kuchennej podłodze.

Wzięłam swój kubek i podeszłam do centralnej wyspy, przy której się ułożył. Usiadłam na stołku i odstawiłam herbatę.

– Wiesz, Winston, jesteś strasznie puchaty i śliczny jak na kogoś, kto jest tak wredny. Zazwyczaj nie mam ochoty zanurzyć nosa w futrze kogoś, kto mnie nie cierpi.

Znowu warknęła. *Wrrr.*

– Posłuchaj, naprawdę nie chcę robić kłopotów, wiesz? Wiem, że wiele przeszedłeś. Jak wszyscy w tym domu.

– Winston jest prawdopodobnie najbardziej zrównoważony ze wszystkich domowników.

Zaskoczona głosem Daxa odwróciłam się tak gwałtownie, że potrąciłam łokciem kubek, który oczywiście zsunął się z blatu i rozbił na podłodze.

*Nie, tylko znowu nie to!*

– O nie! – zawołałam i zasłoniłam usta.

Dax wyciągnął dłonie do przodu.

– Zostań, Winston.

Podszedł do psa i wyprowadził go z kuchni.

Schyliłam się, żeby pozbierać skorupy.

Po chwili Dax wrócił i zastał mnie zbierającą resztki na kolanach.

– Wstań, Wren.

Nie posłuchałam go, lecz dalej sprzątałam.

– Jestem teraz naprawdę zawstydzona.

– Wstań, mam tu zmiotkę i szufelkę. Zajmę się tym – odezwał się głośniejszym głosem.

Niechętnie wstałam i patrzyłam, jak Dax zajmuje moje miejsce na podłodze i zaczyna sprzątać.

Zaczęłam chodzić po kuchni.

– To jest jak *déjà vu*. Jak to się mogło stać po raz drugi?

– Nic się nie stało. – Zerknął na mnie. – Nikt nie umarł.

Jego dobór słów znowu mnie zastanowił.

– Nikt nie umarł? Czyżbyś znowu próbował być zabawny?

– Cóż, tym razem nie, ale teraz gdy o tym wspomniałaś, to faktycznie, mogło to być nawiązanie do twojej poprzedniej wizyty tutaj, co?

*Och, świetnie.* A więc to *ja* okazałam się tą, która żartuje z prochów jego zmarłej żony.

Dax wyrzucił szczątki kubka do kosza, po czym odkurzył podłogę wielkim ręcznym odkurzaczem, a na koniec stał resztki rozlanej herbaty. Następnie schował wszystkie przyrządy do sprzątania do szafki obok kuchni.

– Gotowe – powiedział i przyjrzał się mojej twarzy. – Nie wyglądasz za dobrze.

Miałam ochotę schować się do mysiej dziury.

– Nie czuję się dobrze. Mam wrażenie, że cierpię na stres pourazowy po tym, jak pierwszy raz tu coś stłukłam. – Wypuszczam z drżeniem powietrze.

Podszedł do mnie i oparł mi dłonie na ramionach.

– Odpręż się.

*Och.* Mój puls natychmiast przyspieszył w odpowiedzi na ciężar jego dłoni. Jego dotyk był cudowny, ale czy to nie było szaleństwo, że w takiej chwili odczułam lekkie podniecenie?

– Ty mówisz mi, żebym się odprężyła? Czy to nie zakrawa na ironię z twojej strony?

Uśmiechnął się i zabrał dłonie, ku mojemu rozczarowaniu.

– Usiądź. Zrobię ci nową herbatę.

Chciałam mu powiedzieć, że to nie będzie konieczne, ale już nastawił czajnik, więc zostawiłam sprawy ich biegowi.

Siedziałam w milczeniu i patrzyłam, jak przygotowuje herbatę. Mój wzrok znowu powędrował na jego tyłek. Dax miał szerokie ramiona, a mięśnie jego pleców odznaczały się nawet przez materiał kremowej koszuli. Dziwnie było czuć onieśmienie w stosunku do kogoś, kto mi usługiwał. Nie codziennie zdarzało mi się, żeby przystojny mężczyzna robił mi herbatę.

Gdy woda się zagotowała, zalał herbatę i podszedł, żeby mi ją podać, po czym dołał sobie wrzątku do swojego kubka.

– Dziękuję. – Odchrząknęłam. – Jak się miewa Rafe?

Dax usiadł naprzeciwko mnie.

– Ma skłonność do chronicznych infekcji uszu. Znalazłem ibuprofen, który Shannon dzisiaj kupiła, ale jutro będę musiał zabrać go do lekarza. – Westchnął przeciągle. – Rafe teraz... przechodzi przez fazę milczenia. Woli nie mówić, więc nie wiadomo, jak bardzo go boli.

– Aha, a więc nie mówi z *wyboru*. Nie byłam pewna.

Dax skinął głową.

– Lekarz mówi, że to forma mutyzmu.

– Sądziłam, że może jest opóźniony w rozwoju.

– Nie. Mówił zupełnie normalnie przed śmiercią matki. To stało się później.

*O rany.*

– Ile ma lat?

– Trzyście.

– To niełatwy wiek. Mogę wyobrazić sobie, jak trudna była dla niego jej strata.

– Tak. Miał wtedy jedenaście lat. I teraz jest skazany na mieszkanie z facetem, którego nigdy nawet nie lubił i który naprawdę nie jest stworzony do bycia rodzicem.

– Jestem pewna, że radzisz sobie najlepiej, jak potrafisz.

– Skąd to możesz wiedzieć? – zapytał z rozdrażnieniem.

– Cóż, mnie wychował ojciec. Jak już wspomniałam, moja matka, Eileen, zginęła w wypadku samochodowym, gdy miałam pięć lat. Mój ojciec i ja jesteśmy sobie naprawdę bliscy. Ale rozumiem, jakie to trudne, bo wiem, jak ciężko mojemu ojcu było samotnie mnie wychowywać. Jednak i tak świetnie sobie poradził.

– A więc zakładasz, że jestem taki jak on? I że zasługuję na odpowiedzialność za opiekowanie się dzieckiem? Tak nie jest. Adopcja Rafe’a nie była moją decyzją, tylko Maren, i to na długo przed tym, nim się pojawiłem. Gdy się pobraliśmy, jasno powiedziałem, że nie czuję się gotowy być ojcem dla jej syna. A ona odparła, że to nie ma znaczenia, ponieważ Rafe jest jej dzieckiem. Powiedziała, że tylko ode mnie zależy, jaką rolę będę odgrywał w jego życiu. Problem polega na tym, że nigdy tego nie ustaliliśmy ani też nie rozmawialiśmy o tym, co się stanie, gdy jej zabraknie – opowiadał wysiłonym głosem. – Mogę prowadzić własną firmę i doradzać ludziom w kwestiach inwestycyjnych do końca świata, ale jeśli chodzi o tego chłopaka... to nic nie wiem. A na dodatek on ze mną nie rozmawia, więc przez to jest jeszcze trudniej. – Wypuścił powietrze.

Czułam emanujące od niego napięcie i stres. Nie wiedziałam, co powiedzieć, i jedynym, co udało mi się wykrztusić, było:

– Pewnie po prostu potrzebuje czasu.

– Minęło półtora roku. – Zaśmiał się gniewnie Dax.

– *Więcej czasu?* – Wzruszyłam ramionami, patrząc na niego ze współczuciem.

Przez chwilę patrzył na mnie w milczeniu, po czym zmienił temat.

– Wren to interesujące imię.

– To oznacza strzyżyka, takiego małego ptaszka. Moja mama je wybrała.

– Mały ptaszek... – Skinął głową. – To do ciebie pasuje.

Zarumieniłam się. Spojrzał na mnie przeciągle, co sprawiło, że zaczęłam się bawić guzikami swetra. Czułam się przy nim jak na rozmowie o pracę. Fakt, że był tak cholernie atrakcyjny, jeszcze wszystko utrudniał. Nie byłam przyzwyczajona do takiego uczucia – byłam tak wytrącona z równowagi, że byłam pewna, iż to musi się odznaczać na mojej twarzy. Z jednej strony miałam ochotę uciec, z drugiej chciałabym móc mu się bez końca przypatrywać. To była dziwna sprzeczność i wydawało mi się niewłaściwe, że takie pożądanie wzbudzał we mnie wdowiec po jakiejś nieszczęsnej kobiecie.

– A więc... – zaczął. – Gdy byłeś tu pierwszy raz, wspomniałeś, że oszczędzasz na podróż po Europie...

– Tak, taki mam plan.

– I dobrze. Żałuję, że nie podróżowałem więcej, gdy jeszcze nie byłem skrępowany obowiązkami.

Gdy odwrócił głowę, przyglądałam się jego profilowi. Miał idealny nos i dokładnie tyle zarostu, ile trzeba. Jednak podobnie jak u Rafe'a, w jego oczach widniał smutek i miałam ochotę go stamtąd zetrzeć.

– Wszystko w porządku, Dax?

Odwrócił się nagle do mnie i zmrużył oczy.

– Dlaczego pytasz?

– Czy nikt nigdy cię o to nie pyta?

Westchnął i powiodł palcem po brzegu kubka.

– Nie mam na co narzekać. Żyję, jestem zamożny, stać mnie, żeby zatrudnić kogoś do pomocy. Jest mnóstwo ludzi, którzy stracili współmałżonków i nie są w podobnie dogodnej sytuacji.

– To prawda, ale pieniądze szczęścia nie dają ani nie mogą ci przywrócić żony. – Zamilkłam. – Czasami dobrze jest z kimś porozmawiać. Mam wrażenie, że rzadko się przed kimkolwiek otwierasz, jedynie robisz, co trzeba.

Uśmiechnął się lekko.

– Odnosisz takie wrażenie... bo jestem tak spięty?

– Szczerze? – Uniosłam brew. – Tak. Musisz się nauczyć trochę odpuszczać, znajdować radość każdego dnia tylko dla siebie. Nie ma znaczenia, jakie sukcesy odnosisz, jeśli nie sprawia ci to radości. Po co to wszystko? Mógłbyś

mieć wszystkie pieniądze świata, jednak jeśli przy tym będziesz nieszczęśliwy, to nie ma to żadnego znaczenia.

– Po co to wszystko... – wymamrotał. – Sam zadawałem sobie ostatnio to pytanie. – Zapatrzył się w swój kubek. – Co ty robisz dla przyjemności, Wren?

– To nie musi być nic szczególnego. Czasami wystarcza oddychanie jesiennym powietrzem na dworze i czas na bycie sam na sam ze swoimi myślami. Albo picie herbaty z nieznanym, który wydaje się zarazem intrygujący, jak i trochę przerażający.

Jego oczy rozszerzyły się.

– Budzę w tobie lęk?

– Powinam to doprecyzować. Bardziej przeraża mnie to, jak ciągle wychodzę przy tobie na kretynkę. – Odchrząknęłam. – Jeśli chodzi o to, co może wprowadzić trochę radości w twoje życie, to naprawdę nie ma znaczenia, co będziesz robić, bylebyś robił to świadomie i nie pozwalał sobie na negatywne, toksyczne myśli, które odrywałyby cię od teraźniejszości.

– Masz bardzo dobre nastawienie. Czy mogłabyś mi go trochę dać w ślicznej małej buteleczce?

– Mogłabym, ale jest ryzyko, że bym ją stłukła. – Puściłam do niego oczko.

Odchylił głowę do tyłu.

– A, tak. To bardzo prawdziwe.

Nasze spojrzenia skrzyżowały się i poczułam, jak kolana mi drżą. *Tak, to sygnał do wyjścia.* Wstałam i odstawiłam kubek na blat, bardzo delikatnie.

– Cóż, dziękuję za pyszną herbatę. A teraz powinienam chyba pozwolić ci wrócić do obowiązków.

On też wstał ze swojego krzesła.

– Nie musisz jeszcze wychodzić.

– Naprawdę powinienam.

Dax skinął głową i wyszedł za mną do holu. Wyczuwając za sobą jego obecność, podniosłam mój przenośny stół do masażu i zarzuciłam na ramię torbę z przyborami, po czym skierowałam się do drzwi. Właśnie przekręcałam gałkę, gdy zawołał mnie po imieniu.

– Wren...

Odwrociłam się.

– Tak?

– Dziękuję, że zapytałaś, czy wszystko w porządku. Dziękuję, że zainteresowałaś się na tyle, żeby zapytać. Większość ludzi tego nie robi. I dziękuję też za to, co mi powiedziałaś. Przykro mi, że znowu nic nie wyszło z masażu.

– Cóż. – Wzruszyłam ramionami. – Chyba nie jest ci pisane.

– Może jeszcze kiedyś spróbuję – stwierdził.

– Może do trzech razy sztuka? – Uśmiechnęłam się. – Kto wie, co jeszcze mogłabym stłuc.

Zaśmiał się.

– Będę musiał owinąć łatwo tłukące się przedmioty folią bąbelkową przed twoim przyjściem.

Z jakiegoś powodu perspektywa zobaczenia go ponownie sprawiła, że dostałam gęsiej skórki. Miałam nadzieję, że znowu się ze mną umówi, bo ja na pewno nie będę miała odwagi, żeby jakoś się z nim skontaktować, a wtedy mogłabym już nigdy go nie zobaczyć. Mimo że ledwie go znałam, ta myśl jakoś mi się nie podobała.

Nim wyszłam, zerknęłam w górę schodów i zobaczyłam, że Rafe mi się przygląda. Pomachałam do niego, jednak również tym razem nie odpowiedział.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
  2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
  3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# *Ta historia powinna się zakończyć, zanim sięgniesz po zakazany owoc...*

Kiedy Wren McAllister przyjmowała zlecenie na masaż, nie przypuszczała, że wypadki potoczą się takim torem. Po przyjeździe do domu klienta od razu zauważyła, że to zamożny człowiek. Nie spodziewała się jednak, że Dax Moody jest do tego tak przystojnym – choć wyjątkowo tajemniczym – mężczyzną. Masażu mu ostatecznie nie zrobiła, a wizyta zakończyła się bardzo nieprzyjemnie. Najdziwniejsze jednak było to, że wkrótce Moody ponownie zamówił masaż i poprosił, by wykonała go właśnie Wren. Tym razem spotkanie przebiegło w przyjaźniejszej atmosferze. Zaczęli ze sobą rozmawiać i nawiązała się między nimi delikatna nić porozumienia.

Podczas masażu Wren niełatwo było zachować profesjonalizm. Facet wyglądał niezwykle seksownie. Oboje szybko się zorientowali, jak wielkie wrażenie na sobie wywarli. Wydawało się, że uczucie wisi w powietrzu... Tylko że między nimi nie mogło się wydarzyć. W życiu Moody'ego – trudnym i pokręconym – nie było miejsca na miłość. Mimo wszystko Wren poszła za głosem serca. Została odtrącona. Pozostało jej pogodzić się z porażką. I przynajmniej próbować nie tęsknić.

**Penelope Ward** jest autorką bestsellerów z list „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”. Jej powieści, z których najśłynniejsze to *Mieszkając z wrogiem*, *Gdy skończy się sierpień*, *Dzień, w którym powrócił* czy *Antychłopak*, sprzedady się w łącznym nakładzie ponad dwóch milionów egzemplarzy. Wychowywała się w Bostonie z pięcioma starszymi braćmi. W wieku dwudziestu kilku lat pracowała jako prezenterka wiadomości w jednej ze stacji telewizyjnych. Mieszka w stanie Rhode Island z mężem, synem i autystyczną córką.

● CUTE  
●● SENSUAL  
●●● SPICY  
●●●● DARK

**editio  
rep**  
EDITIO.PL

ebook dostępny na:

**ebookpoint**

ISBN 978-83-289-0613-6



cena: 46,90 zł